

## Żony kandydatów

*Mirosław Obarski, PR consultants*

**Nie mamy w Polsce dużego doświadczenia w budowaniu wizerunku Pierwszych Dam, a tym bardziej żon kandydatów na prezydentów. Tymczasem w najbliższych wyborach mogą one odegrać ważną rolę w promowaniu swoich mężów w polityce.**

O wizerunku Pierwszej Damy wiemy tyle, ile podpatrzymy w Ameryce. Tam od lat rola żony prezydenta jest wytyczona i choć może nie oscarowa, to jednak bardzo ważna. Szczególnie dotyczy to czasu kampanii i wyborów, kiedy wsparcie żony i rodziny liczy się podwójnie. Później Pierwsza Dama skupia się zwykle na problemach społecznych, uczestniczy w akcjach charytatywnych i patronuje organizacjom dobroczynnym. Wyłamała się wprawdzie z tego wzorca Hillary Clinton, której ambicje zawsze były ogromne. Po Stanach krążyły dowcipy, które wskazywały, że prezydentem USA mógł być ktokolwiek - wystarczyło zostać jej mężem. Ostatecznie Hillary Clinton weszła na serio do polityki. W tym celu musiała jednak przełknąć gorzką pigułkę w postaci afery z Moniką Lewinsky. W tej sytuacji - chciała czy nie - wspierała męża. Inaczej mogłaby stracić szansę na zrealizowanie swoich politycznych ambicji.

Wojciech Jaruzelski i Lech Wałęsa - pierwsi prezydenci III RP - raczej stronili od eksponowania swoich małżonek. O żonie Wojciecha Jaruzelskiego nie wiemy w zasadzie nic. Zresztą z całej prezydentury Jaruzelskiego najbardziej pamiętam jego ciemny okulary. Danuta Wałęsowa stała w cieniu Lecha prezentując się jako Matka Polka. W przypadku Jolanty Kwaśniewskiej zadziałali doradcy od wizerunku i po jej koszmarnej tapirze z lat 80. nie zostało ani śladu. Maria Kaczyńska w zasadzie powtarza wzorzec reprezentowany przez Danutę Wałęsową, z lekkim akcentem Jolanty Kwaśniewskiej - coraz bardziej dopracowany ubiór (jeszcze jedna kadencja i byłoby rewelacyjnie). Może nie czuje się w 100% komfortowo jako Pierwsza Dama, ale jej skromność z całą pewnością ujęła serca Polaków. Pozwala sobie czasem na powiedzenie "czegoś od siebie", a i charyzma jej męża daje trochę więcej miejsca, niż pani Danucie.

W galerii żon polityków, którzy aspirują do roli prezydenta RP z całą pewnością wyróżniają się dwie kobiety. Są nimi Małgorzata Tusk (uwagam, że Premier nie powiedział jeszcze ostatniego słowa w wyścigu do Belwederu) i, oczywiście, Anne Applebaum. W pokonanym polu pozostają Anna Komorowska, Małgorzata Szmajdzińska oraz Irena Olechowska. Jedynie ta ostatnia jest mentalnie przygotowana do możliwości bycia Pierwszą Damą. Doświadczyła losu bycia żoną kandydata na prezydenta.

Małgorzata Tusk, z racji terminowania jako żona premiera, również jest już gotowa sprostać zadaniu bycia żoną kandydata, a nawet samą prezydentową. Polki śmiało mogą się z nią utożsamiać, a jej styl może odpowiadać Polakom - sprawia wrażenie osoby mającej własne zdanie i wspierającej męża - i to nie tylko przy prowadzeniu ogniska domowego. Dziś wyborcy oczekują od Pierwszej Damy zdecydowanie czegoś więcej, niż pomnikowego stylu Matki Polki, ale zdecydowanie czegoś mniej niż reprezentuje Nelly Rokita, która pojęcie wolności (także słowa - zasada, że można mówić cokolwiek), doprowadziła do absurdu. Dzięki czemu Jan Maria Rokita postanowił opuścić szeregi Platformy Obywatelskiej.

Na koniec Anne Applebaum. To w zasadzie temat na oddzielny tekst. Pewne jest, że to zupełnie inna liga, niż pozostałe panie - z ogromnym szacunkiem dla nich. Po prostu żadna z nich nie zdobyła Pulitzera. W przypadku gdyby Radek Sikorski wystartował w wyborach, to dobrze pokierowane wsparcie z jej strony może dać znaczącą wizerunkową przewagę. Z drugiej strony złe rozegranie tej karty może mu poważnie zaszkodzić w drodze do fotelu prezydenckiego.

Mirosław Obarski, PR consultants